

DOBRO I MORALNOŚĆ

Simon Blackburn, *Being Good. A Short Introduction to Ethics*, Oxford University Press 2001, 162 strony

W sposób widoczny wzrasta zapotrzebowanie na wielkie syntezy etyczne. Ma się wrażenie, że społeczeństwa zachodnie z jednej strony zaniepokojone spektakularnym wzrostem możliwości technicznych, z drugiej zaś znudzone łatwością zaspokojenia hedonicznych celów szukają czegoś więcej: wyjścia z duchowego kryzysu, sensu własnego istnienia, określenia tożsamości czy wytyczenia sobie przyszłych celów moralnych. Małego formatu książeczka Simona Blackburna *Being Good* jest właśnie taką syntezą, pełną niepokojów o moralną przyszłość świata, o sposoby rozstrzygania dylematów naszej cywilizacji, a także o kształt współczesnej świadomości moralnej. Pokazuje główne problemy etyków akademickich, strukturę myślenia moralnego oraz uświadamia czytelnikowi niebezpieczeństwo uproszczonych schematów porozumienia między ludźmi.

Simon Blackburn widzi współczesną rzeczywistość moralną jako równoległość dwóch postaw: z jednej strony postawy roszczeniowej, coraz bardziej rozposzechnionej wobec wielkiej kariery ideologii praw człowieka dającej człowiekowi moralne gwarancje istotnych przywilejów, z drugiej zaś – postawy idealizującej *cnotę i dobro* w tradycyjnym antycznym sensie. Blackburn ubolewa nad schyłkiem postaw deontologicznych sprzyjających poczuciu obowiązku, ubolewa także nad paradoksem myślenia demokratycznego, które w imię wolności i pełnej obrony prywatności nie dopuszcza krytyki indywidualnych interesów i roszczeń, wszelkie moralizatorstwo jest bowiem ograniczeniem liberalizmu. Sam Blackburn jest jednak daleki od postawy moralizatorskiej. Zajmuje pozycję pośrednią: definiuje współczesnego człowieka jako istotę etyczną, która wartościuje, porównuje, czego się domaga, stara się usprawiedliwić swoje działania, która chce by inni podzielali jej przekonania etyczne – ale która jednocześnie traktuje etykę jako obszar konkurencyjnych, koniecznych do uzgodnienia roszczeń. Indywidualne życie moralne zeszło na dalszy plan, a jego miejsce zastąpiła reglamentacja praw i obowiązków w życiu społecznym. Pojawił się swoisty rynek wartości,

w którym silniejsi i zadowoleni z siebie starają się usprawiedliwić swoje systemy norm. Tkwimy między bohaterami literatury pięknej, szukających wielkich ideałów – a łatwą operą mydlaną, żywiącą się plotką i podglądaniem cudzego życia. Chcemy być piękni, ukrywać swoje słabości, zawsze winić innych za przytrafiające się zło, zasługujemy z pewnością na więcej inni (zwłaszcza jeśli przydarzyło nam się być białym mężczyzną wywodzącym się z kultury Zachodu) – ale jednocześnie nurtuje nas wielka filozofia moralna z jej ideami Boga, odpowiedzialności i śmierci.

W tym dylemacie trywialności moralnej i filozoficznej wzniosłości Blackburn szuka miejsca dla tzw. klimatu moralnego, który – jego zdaniem – odpowiedzialny jest nieszczęścia XX wieku. Bezskuteczne okazały się głoszone z wysokości katedr uniwersyteckich morały, kultura moralna została zdominowana przez łatwe, gotowe *cliches* i zmistyfikowana przez fałszywe ideologie. Masy ludzkie przestały myśleć, a filozofom nie udało się należycie wyjaśnić struktury ludzkich motywów, racji i systemów wartości. Tak oto dochodzimy do zasadniczego celu autora książki: Blackburn chce, byśmy zdobyli samowiedzę moralną, która pozwoli nam zrozumieć istotę moralności, oddalić zagrożenia etyki i właściwie pokierować naszą historią.

Książka Simona Blackburna składa się z trzech części, wyznaczających jej porządek intelektualny. Są to: *Zagrożenia etyki* (idee w myśl utartych przekonań odbierające etyce jej filozoficzny sens), *Główne idee etyczne* oraz *Podstawy etyki*. Całość kończy dołączona do książki Deklaracja Praw Człowieka; rzecz nieprzypadkowa, ponieważ Blackburn, jak się zdaje, pokłada wielką nadzieję w rozjemczej roli dokumentu Narodów Zjednoczonych mającego rozstrzygać wielkie konflikty jednostek, narodów i instytucji współczesnego cywilizowanego świata.

Myliłby się jednak czytelnik spodziewając się wyraźnego rozdziału zagadnień, zapowiedzianych w tytułach poszczególnych partii. We wszystkich częściach wątki metodologiczne przeplatają się z treściami normatywnymi, zaś to, co okazuje się dla czytelnika najbardziej interesujące – to wszędzie sygnalizowane własne *credo* Autora, w duchu syntezy umiarkowanego liberalizmu i szacunku dla klasycznych cnót zachodniego świata.

Tak więc owe zagrożenia etyki, rzekomo podważające imperatywność moralnych nakazów i burzące zaufanie do wielkich systemów, to Śmierć Boga, Relatywizm, Egoizm, Ewolucjonizm, Determinizm, Nadmierne wymagania etyki, Fałszywa świadomość oraz Przypadek w życiu moralnym.

Omówmy pokrótce każde z owych zagrożeń. Tak więc teza o nieistnieniu Boga nie jest, zdaniem Blackburna, żadnym niebezpieczeństwem dla etyki, ponieważ etyka bynajmniej nie musi być ufundowana na religii. Czy dlatego rzeczy są święte, że są ukochane przez Boga, czy Bóg je ceni, ponieważ są szczególnie wartościowe? – powtarza Blackburn pytanie Eutyfrona, użalając się przy tym na cywilizację, która odebrała religii jej dawną istotną funkcję – wzmacnianie autorytetu moralnych nakazów lub przynajmniej tworzenie dla nich symbolicznej oprawy – robiąc z niej w zamian instrument politycznego nacisku i politycznych manipulacji. Jednak – twierdzi Blackburn – etyka nawet w rozumieniu platoń-

skim nie musi wiązać się z istnieniem Boga osobowego, a więc Śmierć Boga nie powinna jej zaszkodzić.

Problem relatywizmu sprawia Autorowi więcej kłopotu. Gdyby etyka dotyczyła dziedziny faktów lub zawierała jedynie sądy hipotetyczne – nie byłoby groźby subiektywizmu, a więc przy pewnych prostych założeniach epistemologicznych nie byłby możliwy także etyczny relatywizm. Skuteczność stosowanych środków lub oczywistość, jaką (być może) daje percepcja idei dobra stanowiłyby doskonałe gwarancje odpowiednio rozumianej obiektywności. Jednak tam, gdzie chodzi o powinności, groźby relatywizmu nie da się uniknąć. Wszelako Blackburn oprócz względności kulturowej dostrzega także w etyce wspólnotę obszarów życia objętych normami; jest to śmierć, własność, prawdomówność, dotrzymanie obietnic, pomoc, rozdział bogactw, seks, stosunek do obcych. Bez wątpienia dla Autora samo już wyodrębnienie owych obszarów moralnego tabu świadczy o niejakej *wspólnocie* aksjologicznej wykluczającej całkowitą dowolność operowania literą norm i zakazów. Ostatecznie Blackburn odwołuje się do Praw Człowieka, w których przynajmniej idea emancypacji moralnej oraz zakaz zniewolenia istoty ludzkiej objęte są wyraźnymi restrykcjami. Jego umiarkowanie antyrelatywistyczne stanowisko ujawnia się szczególnie jasno w krytyce skrajnej tolerancji moralnej, która jest prostą i niebezpieczną drogą zmierzającą ku relatywizmowi. Znaleźć pośrednią formę między wilgotną, bezkształtną magmą relatywizmu a twardą skałą dogmatyzmu – oto rozwiązanie, którego poszukuje współczesna etyka, twierdzi obrazowo autor.

Czy to prawda, że wielkie teorie etyczne są jedynie bańką mydlaną, zaś w istocie kierują nami motywy egoistyczne? – oto następne pytanie Blackburna. Ta podważająca sens trudów moralnych sugestia opiera się na nader niepewnym i nieprecyzyjnym pojęciu interesu. Co jest naprawdę naszym interesem: motywy szlachetne czy egoistyczne, pragnienie czy potrzeba? Czy pomagamy innym kierując się próżnością, czy po to, by sprawić im radość? Trudność odpowiedzi na te pytania wyraźnie każą wątpić w to, by domniemanie ludzkiego egoizmu mogło uniemożliwić uprawianie refleksji moralnej.

Dwie następne wątpliwości Autora – to hipoteza determinizmu oraz hipoteza ewolucjonizmu. Obie rzekomo wykluczają możliwość uprawiania etyki: determinizm odbierając nam wolność woli, ewolucjonizm zakładając niezależne od człowieka programowanie historii gatunku. Nic błędniejszego – twierdzi Blackburn. Zdeterminowanie biologiczne jednostki bynajmniej nie odbiera jej możliwości stosowania moralnych reguł; może ona swobodnie wybierać strategie postępowania w zależności od dostarczonych informacji i cech otoczenia. Hipoteza ewolucjonistyczna także nie wyklucza zachowań moralnych; czyż w przyrodzie nie spotykamy zachowań altruistycznych – nawet jeśli założyć, że tkwi w tym przemysłność natury skłaniającej nas raczej do skutecznej strategii kooperacji zamiast do polityki wojny – ta ostatnia bowiem nie wróży gatunkowi przetrwania?

Następne dwa zagrożenia etyki – tym razem realne – to nadmierna restrykcyjność reguł i zbyt wielkie wymagania etyczne. Oczywiście nie można podważać za-

sad tak istotnych jak bezstronność lub bezwzględna uniwersalność reguł. Ale czy zawsze należy wystrzegać się kłamstwa, gdy w grę wchodzi ocalenie wartości szczególnie istotnej? Czy zawsze sprawiedliwa dystrybucja dóbr daje najlepsze rezultaty? Czy od każdego należy wymagać wielkiej ofiarności i wyrzeczeń? Nie narzucamy innym skrajnie surowych zasad, ale od siebie wymagamy więcej. Nie wszyscy mają czyste ręce, bo często zmusza ich do tego sytuacja psychologiczna i społeczna, ale starajmy się, by nasze były zawsze czyste – oto puenta Blackburna.

Także poważnym zagrożeniem dla etyki są tzw. niewywrotne teorie o charakterze ideologicznym (marksizm, feminizm, nietzscheanizm, ideologia rynku) znajdujące w łonie własnej struktury myślowej wyjaśnienie każdego zjawiska moralnego. Mają one niebezpieczną moc uwodzicielską, zwłaszcza w stosunku do umysłów mniej wprawnych. Jednak status pewnych uniwersalnych cnót w naszej kulturze jest niepodważalny (współczucie, wdzięczność, dotrzymanie obietnic), możemy więc być spokojni o przyszłość etyki niezależnej od owych wielkich ideologii.

Druga część książki Blackburna omawia główne idee, wokół których rozgrywają się wielkie spory etyczne. Są to: narodziny, śmierć, sens życia, przyjemność, pragnienie, wolność, prawa (*rights*) oraz utylitarystyczna idea organizująca życie społeczne – największe szczęście dla największej liczby ludzi. Autor traktuje ową część jako okazję do przedstawienia własnych opinii na temat aktualnych kwestii społecznych i bioetycznych, takich jak aborcja, klonowanie, eutanazja, ubóstwo, przemoc, polityka, sprawiedliwość etc. Jego stanowisko sytuuje się w granicach umiarkowanego liberalizmu; cechuje je szacunek dla ludzkiej autonomii, dla ludzkich pragnień, dla uniwersalnych praw moralnych. Nie jest to bynajmniej prosty ekonomiczny utylitarystyczny styl Benthama (*fool's paradise* – jak go określa Blackburn), lecz współczesny indywidualizm wzbogacony o Arystotelesowską *eudajmonię*. Szczęście nie jest tu prostym zaspokojeniem pragnień, lecz wiąże się także z zaangażowaniem społecznym, aktywnością, przyjaźnią i przeżywaniem przyjemności intelektualnych. Owe Arystotelesowskie ramy współczesnej perspektywy etycznej każą Blackburnowi krytycznie spojrzeć na pewne aspekty zasady „największego szczęścia dla największej liczby ludzi”. Choć doktryna utylitarystyczna jest wygodnym narzędziem rozstrzygnięcia sporów moralnych, nadto daje możliwość *gradualizmu*, czyli ferowania ocen stopniowalnych – w utylitarystyce widzi Blackburn mentalność inżyniera, a nie sędziego. Stary konflikt dwóch zasad: *Salus populi suprema lex* i *Fiat justitia, ruant coeli* – spór sprawiedliwości i użyteczności – Blackburn chciałby rozstrzygnąć kompromisowo. Nie możemy żyć samotnie, potrzebna jest więc sprawiedliwość jako zasada regulująca stosunki międzyludzkie. Potrzebne są prawa wymagające od nas dotrzymania obietnic, prawdomówności, szacunku dla własności, etc. – krótko mówiąc potrzebny jest język deontologii. Dopiero w jego ramach możemy grać o główną stawkę, jaką jest *the greatest happiness for the greatest number*.

Jednak i tu Blackburn ma pewne wątpliwości. Niejednoznaczność szczęścia, ryzyko politycznego paternalizmu oraz panujące w życiu prywatnym i publicznym

clichés – sugerowałyby raczej, by operować kategorią *wolności od zła*: od bólu, nęczy, szyderstw, arbitralnego aresztu i wszelkiego rodzaju krzywd. Przydatna okazuje się ideologia uprawnień moralnych gwarantująca nam niejakię bezpieczeństwo w dziedzinie obywatelskich swobód, własności, wolności od przemocy, itd. Jednak brak innych uzasadnień naturalnych praw człowieka niż aprioryczne, rodzi następne pytania: czy boskie lub naturalne (jakkolwiek rozumiane) gwarancje uprawnień rzeczywiście likwidują wszelkie wątpliwości kulturowego czy indywidualnego subiektywizmu? Skąd wiemy, jakie dobra nam się naprawdę należą i w jakiej ilości? Jak wiele obowiązków mamy wobec bliźnich? Ile mogą się domagać od społecznych służb medycznych? Blackburn świadom tych wątpliwości nie widzi jednak lepszej rękojmi deontologicznej dla współczesnych społeczeństw.

Ostatnia część książki Blackburna nosi tytuł *Podstawy moralności* i jest poświęcona kwestiom metaetycznym. Autor analizuje w niej kilka klasycznych modeli logiki moralnej. Są to: racjonalizm, dobre życie (w opozycji do cnoty), imperatyw kategoryczny, kontrakt moralny wraz z etyką dyskursu oraz tzw. wspólny punkt widzenia będący podstawą wzajemnego zaufania ludzi.

Blackburn widzi źródło współczesnej świadomości moralnej niemal w każdym z owych sposobów myślenia. Bez wątpienia jest wielbicielem Hume'a; nie wierzy w moralnie sprawczą moc rozumu przypisując mu w moralności jedynie funkcje służebne wobec uczuć i preskrypcji. Ceni także Arystotelesa za odkrycie społecznej *natury* człowieka, stara się jednak połączyć jego idee cnoty ze współczesnym modelem pomyślności; sądzi, że wspólnym wysiłkiem działań takich dziedzin, jak edukacja, kultura czy polityka uda się to osiągnąć. W życiu społecznym nadzieje Blackburna kierują się ku etyce dyskursu. Jest to jedyna droga osiągnięcia wspólnego punktu widzenia, będącego syntezą naszych prywatnych intuicji moralnych i zarazem świadectwem wzajemnego zrozumienia naszych pragnień, zobowiązań i aktów sympatii; język moich emocji moralnych musi być językiem twoich emocji – twierdzi autor za Hume'em. Szukanie w sobie samym źródeł *empatii* daje lepsze rokowania społeczne niż zaufania do ludzkiej *sympatii*.

Wnioski autora *Being Good* są więc umiarkowanie optymistyczne. Jako trzeźwy etyk analityczny Blackburn ani nie wierzy w tzw. zewnętrzny punkt widzenia ufundowany przez metafizykę lub boską transcendencję ani nie szuka obiektywnej wiedzy moralnej, sądzi bowiem, że może ona dotyczyć jedynie faktów, a nie powinności. Za Arystotelesem wierzy natomiast w społeczną naturę człowieka i w ponadkulturową powtarzalność moralnych relacji ludzkich. Ostatecznie najlepsze oparcie moralne możemy znaleźć we własnym *self-image* konstytuującym się tyleż w świecie społecznym, co w świecie naszej biologii i w naszej etycznej wyobraźni.

Joanna Górnicka